275 LAT DOMU KSIĘDZA GABRIELA PIOTRA BAUDOUINA 1736 – 2011

Kopia fragmentu obrazu olejnego W. Orłowskiego z 1790 r. przedstawiająca Ks. G. P. Baudouina i Szpital Dzieciątka Jezus przy Pl. Wareckim

Francuski misjonarz Gabriel Piotr Baudouin (1689 – 1768) przybył do Warszawy w 1717 r. w grupie Księży Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia. Założone przez św. Wincentego à Paulo we Francji w XVII w. zgromadzenia misyjne miały na celu opiekę nad najsłabszymi, ubogimi, chorymi i umierającymi w imię ewangelicznej zasady „cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci Moich najmniejszych, Mnie uczyniliście”.

ROK 1736

Ksiądz Baudouin poza pełnieniem wielu funkcji duchownych (m. in. spowiednika Sióstr Miłosierdzia, wykładowcy i rektora w Seminarium przy kościele Świętego Krzyża, prokuratora prowincji polskiej Zgromadzenia Księży Misjonarzy) zaangażował się w działalność charytatywną. Był inicjatorem, organizatorem i pierwszym rektorem Domu Podrzutków, a następnie Szpitala Generalnego w Warszawie. W 1746 r. zrezygnował ze wszystkich pełnionych dotychczas funkcji, by poświęcić się wyłącznie pracy na rzecz dzieci porzuconych.

Zmarł w Szpitalu Generalnym w Warszawie w opinii świętości. Założony w 1736r. jako Szpital Podrzutków im. Dzieciątka Jezus, dzisiejszy Dom ks. Baudouina, jest najstarszą, nieprzerwanie działającą instytucją opiekuńczą w Polsce.

Kościół św. Krzyża uwidoczniony na rycinie Canaletta z 1778 r.

ROK 1742

Matki pozostawiające dziecko w instytucji do tego przeznaczonej nie były pociągane do odpowiedzialności karnej. „Kiedy kto dziecię na ustronie porzuca, gdzie łatwo dziecię takowe umierać może, takowy wieżą na kilka lat ukarany być powinien. Oddający dziecię na miejsce od urzędu wyznaczone od wszelkiej kary uwalnia się” głosiła ustawa sejmowa z 1742 r., mająca na celu zapobieganie dzieciobójstwu.

Wychowankowie Domu to dzieci znalezione, porzucane na ulicach, pozostawiane u wrót kościołów, „składane do koła”, powierzane pieczy zakładu „za ofiarą”, a także „dzieci sekretne”, których tożsamość nie mogła być ujawniona.

W czasach, gdy posiadanie dziecka przed- czy pozamałżeńskiego było hańbą, matka mogła w tajemnicy pozbyć się dziecka. „Koła podrzutków”, istniejące w większości zakładów opiekuńczych w ówczesnej Europie, gwarantowały matkom anonimowość.

„Koła podrzutków” i „krata” do XIX wieku w Europie były sposobem anonimowego powierzania dziecka opiece

Osoba pozostawiająca niemowlę wkładała je do zainstalowanego w murze lub bramie zakładu obracającego się koła lub skrzynki, na sygnał dzwonka z drugiej strony muru odbierała niemowlę siostra. W niektórych zakładach dzieci przyjmowano przez okratowane okno w murze, w innych miejscem do tego przeznaczonym była chrzcielnica.
W momencie pozostawienia dziecka odpowiedzialność za jego życie, troskę o jego utrzymanie i wychowanie przejmowała instytucja. W Szpitalu Dzieciątka Jezus koło podrzutków zlikwidowano dopiero w 1871 r. Mimo to nadal większość wychowanków Domu stanowiły dzieci porzucone.

Szpital mieścił się w dwupiętrowej, murowanej kamienicy na Krakowskim Przedmieściu, naprzeciwko kościoła św. Krzyża. Organizacja zakładu wzorowana była na paryskim Hôpital des Enfants Trouvés założonym w XVII. w przez św. Wincentego à Paulo.

W Warszawie dzieło pomocy dzieciom ksiądz Baudouin prowadził wspólnie z Siostrami Miłosierdzia, popularnie zwanymi szarytkami. Siostry mieszkały i pracowały w Domu do 2003 r.

Opiekę nad niemowlętami powierzano mamkom, mieszkającym w zakładzie. Były to kobiety znajdujące się w trudnej sytuacji życiowej. W zamian za mieszkanie i utrzymanie karmiły poza własnym, także cudze dzieci. Dzieci przekazywano także na odpłatne wychowanie obcym rodzinom.

Kobiety przyjmujące dziecko „do piersi” albo „na garnuszek”, a później także „w bezpłatne wychowanie” były pierwowzorem dzisiejszych rodzin zastępczych. Nadzór nad rodzinami sprawował zakład. Dzieci w wieku szkolnym wracały do placówki, gdzie uczono je czytania, pisania i rachunków. Dorastające dziewczęta kierowano na służbę, a chłopców do nauki rzemiosła.

OPIEKUN DOMOWY

Warszawa dnia 5 Lipca 1865 roku.

№ 27. | Cena w Warszawie 40 groszy [illegible] | Rok I.

TREŚĆ: [illegible] — Legenda, [illegible] — Spowiedź.

PIOTR-GABRJEL BODUEN.

Niedawno w piśmie naszem podaliśmy wam życiorys Rhumkorffa, z którego mogliście się dowiedzieć, jak wytrwałość w pracy doprowadzić zdoła człowieka, ze stanu ubogiego i nieoświeconego, do zaszczytów i mienia, i uczynić go chlubą swego narodu. Łatwo jednak zrozumieć, że tu głównym warunkiem powodzenia, obok niczem niezastąpionej siły pracy, jest wrodzona zdolność, która nadaje pewność siebie, popycha niepowstrzymanie ku celowi nieznanemu wprawdzie, ale w duszy przeczuwanemu. Tę pragnienie dojścia do tego tajemniczego celu, mającego urzeczywistnić nasze złote marzenia, nie daje nam spocząć w życiu, ciągle do ciągłej działalności, do doskonalenia siebie, odsłania goryczę, torując najtrudniejszą prowadzącą drogę. Zdaje się, jakby niewidzialna ręka Opatrzności, prowadziła swego wybrańca, po nad skały i przepaści, tak, że ludzie zdumiewają się nad jego odwagą, i w końcu albo uwierzą w jego posłannictwo i uwielbiają zasługę, albo też, co niestety! często się zdarzało, przemocą strącą w otchłań wielkiego męża, bo zwistość z jego lica bijąca, słaby wzrok ich olśniewa. Przypomna się tu wam żywot naszego Zbawiciela.

Nie wszyscy, widzicie, powołani tu do wielkich czynów.

Jest wszakże jedna przymiot w każdym człowieku, w którym przy wytrwałości cudów dokonać może. Tym przymiotem jest—dobro. Wytrwałość w dobrem, zakłada sobie cel widoczny, do którego jedynie dla zarządzenia bliźnich nieznordowanie podąża, nie dając się uwieść żadnemi pobocznemi względami. Zapał ku dobremu powinien ożywiać i uszczęśliwiać ducha, w końcu uszczęśliwić zdoła. Niektórym, przy takiem usposobieniu, prosty niekiedy nic nie znaczący dla pospolitych ludzi przypadek, odkrywa wyższe cele, dążenie których staje się w jednej chwili, zadaniem całego już życia. To światło błyskawicy, które znakomitemu przeciwnościami wędrowcowi, śród otaczającej pomroki, rozwieci dalszą przestrzeń, i wskaże obraz cudnego uroku, który już przyświecać mu będzie na dalszej drodze żywota, zanim jego praca nie zamieni się w rzeczywistość.

Ksiądz Boduen.
(Rysunek Polkowskiego—wyjęty ze Dziennika Mody).

Do takich wytrwałych w cnocie mężów należy: *Piotr-Gabrjel Boduen* (Bauduin), kolonem tu wspomnienie poświęcić zamierzyliśmy. Francuz z urodzenia, w Polsce zjednał wiekopomną pamięć, i nieprzestanie być dla nas wzorem, przedmiotem uwielbienia. Już jako kapłan, przybył w roku 1717, wysłany przez swoją zwierzchność duchowną, do księży Misyjonarzy w Warszawie. Tu się nauczył języka polskiego i dzielił prace parafialne, ćwicząc się bezustannie w cnotach chrześcijańskich.

Kiedy raz, zatopiony w myślach, przechodzi ulicą, nagle spostrzega pan umoszczoną pokrwawioną głowę i resztki członków niemowlęcia. Ten widok przeszył go zgrozą, i zarazem rozbudził w jego zacnem sercu myśl i żądania, które od tej chwili stały się przedmiotem całej jego przyszłości. Nie trudno na było dociec przyczyny ohydnego zdarzenia, tym bardziej, że już i przedtem starał się zapewnić, podług możności, przytułek opuszczonym w chwili urodzenia od ojca i matki sierotom, i rzuconym na pastwę losowi.

Ze łzami opowiedział zacny wypadek swemu przełożonemu, który gdy go uspokajał i przedstawiał trudności zaradzenia złemu; *nie spoczę*, odrzekł świątobliwy kapłan: *dzieciń mi tylko dziedzi, a wiem Opatrzności, że czego mi nie fundator dokonać w Paryżu, to synowie jego w Polsce dokonać zdołają.* Wzruszony temi słowy przełożony, udzielił błogosławieństwo na ciężką pracę, której rozmiarów nawet przewidywać nie mógł. Snać dobrotliwe Niebo wysłuchało w tej chwili błagalnego westchnienia księdza Piotra.

Odtąd życie jego było ciągłem zaparciem się siebie dla dobra bliźnich. Ze zebranych składek kupił Boduen w Warszawie, pałac zwany Karasiowskim, i tam pod opieką osadzonych Siostr Miłosierdzia, otworzył przytułek dla dziatek najubodzeńszych rodziców i dla pozbawionych wszelkiej opieki sierot, ćwicząc je w cnotach, nauce i rzemiosłach; niemowlęta zaś, których liczba do 200 wynosiła, porozdawał na żywienie mamkom w mieście i po wsiach.

Gdy liczba jednych i drugich istot, których stał się opatrznością, ciągle wzrastała, cnotliwy kapłan, sam bez żadnych zasobów, ufny tylko w miłosierdzie Wszechmocnego, zamierzył utrwalić rozpoczęte dzieło, które, kiedy wie, inaczej po jego śmierci w cuby się obróciło. Wsparty zazordrobliwością kilku możnych osób, zakupił plac obszerny w parafji Świętego Krzyża leżący, i na nim wybudował Instytut dla dzieci podrzutków, sierot, ubogich i babek, pod nazwą: *Dzieciątko Jezus.*

Nie możemy pominąć milczeniem wiekopomnego przykładu chrześcijańskiej prawdziwie pokory, jaki nam zostawił Boduen. Oto, razu jednego, podczas pobożnej pielgrzymki od progu do progu domów miasta Warszawy, w jednym z nich natrafił na liczne towarzystwo zajętych grą hazardowną, kupy złota przesuwały się co chwila z miejsca na miejsce, ściągane pożerającemi wzrokami, chciwych występnej zdobyczy namiętnych graczów. Korzystając z chwilowej ciszy, ksiądz Boduen skromnie, ale śmiało, objawił cel swego przybycia, prosząc o datek. Odtrącony grubijańsko, nie ustępował przecież, ciesząc się w myśli, że Bóg zmiękczy zatwardziałe serca, i że prosząc w imię cierpiących bliźnich nie odejdzie bez obfitego plonu. Jeden z grających, obrazony zuchwałą w jego oczach natarczywością kapłana, uderza go w policzek, dodając szydercze słowa: oto masz jałmużnę! „To dla mnie, odtrwa się ks. Boduen, a cóż dla moich dzieci?" Słowa te, mówione o Boskiem poszanowaniu, stłumiły w mężnem oku rozpaczną namiętność w obecnych, i złota pozypało się do rąk ubogiego zakonnika.

Dla dokonania budowy szpitala, który, 30,000 czerwonych złotych miał kosztować, musiał czegodzny kapłan narażać się na tysiące kłopotów, marwień i obelg. Ale też jego nieugiętość i szlachetność, na każdym okazywana kroku, zjednywały mu serca szlachetne. Raz nie mając z czego uiścić tygodniowej zapłaty robotnikom, udał się do pewnego kupca, który wystarał się dla niego o dwa tysiące, mając obiecany najrychlejszy zwrot. Kiedy z pieniędzmi wraca do domu, spotyka jadącą karetę, do jakiej panie, które wołały na niego: Ojcze! jak się mają twoje dzieci? jak idzie twoja fabryka? Bardzo źle mojej panie! Jedź z nami ojcze, mówią do niego, i po zrobieniu składki, obdarzają go znaczną sumą. Boduen wraca natychmiast do kupca i zwraca mu wzięte przed chwilą od niego pieniądze.

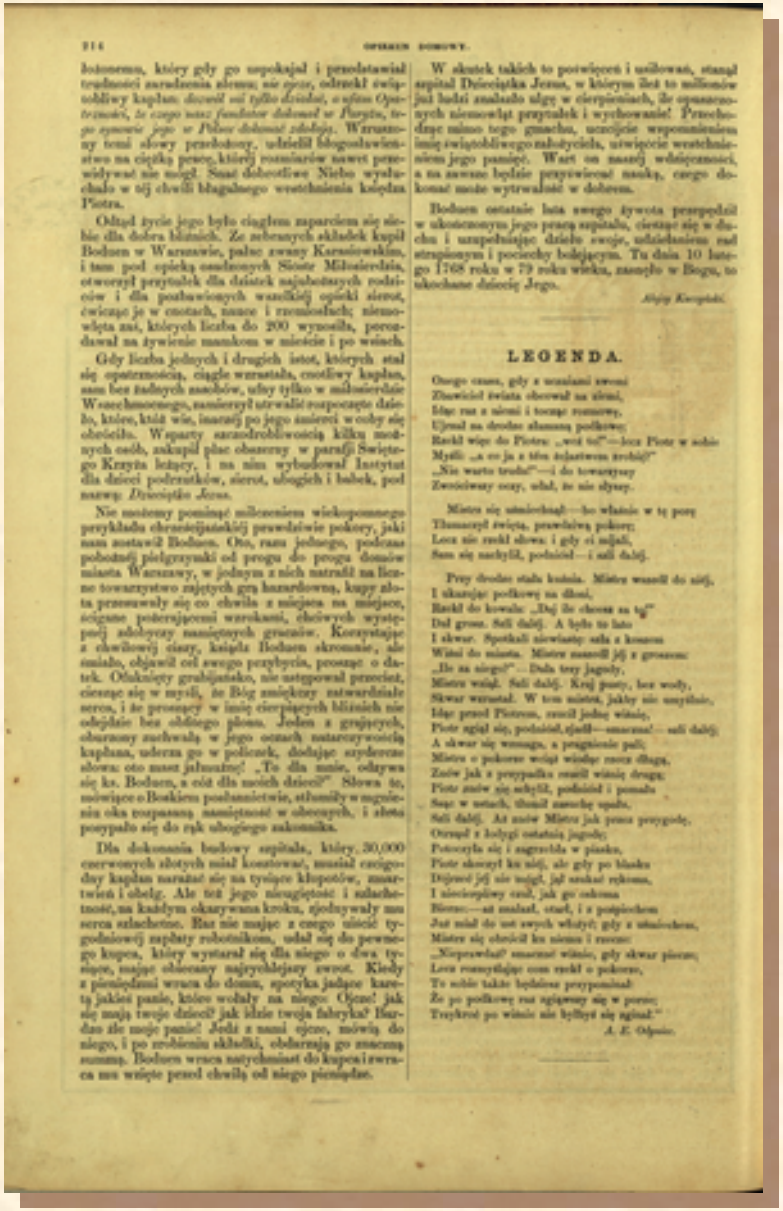

214 OPIEKUN DOMOWY.

W skutek takich to poświęceń i usiłowań, stanął szpital Dzieciątka Jezus, w którym żyć to milionów już ludzi znalazło ulgę w cierpieniach, że opuszczonych niemowląt przytułek i wychowanie! Przechodząc mimo tego gmachu, uczcijcie wspomnieniem imię świątobliwego założyciela, uświęcić wreszcie westchnieniem jego pamięć. Wart on naszej wdzięczności, a na zawsze będzie przyświecać nauką, czego dokonać może wytrwałość w dobrem.

Boduen ostatnie lata swego żywota przepędził w ukończonym jego pracą szpitalu, ciesząc się w duchu i uzupełniając dzieło swoje, udzielaniem rad strapionym i pociechy bolejącym. Tu dnia 10 lutego 1768 roku w 79 roku wieku, zasnęło w Bogu, to ukochane dziecię Jego.

Alojzy Kurzątkowski.

LEGENDA.

Onego czasu, gdy z uczniami swemi
Zbawiciel świata chodził na ziemi,
Idąc raz z nimi i tocząc rozmowy,
Ujrzał na drodze skarzaną podkowę;
Rzekł więc do Piotra: „weź to!"—lecz Piotr w sobie
Myśli: „a co ja z tém żelaziwem zrobię?"
„Nie warto trudu!"—i do towarzyszy
Zwróciwszy oczy, ubiór, że nie słyszy.

Mistrz się uśmiechnął—bo właśnie w tę porę
Tłumaczył święta, prawdziwą pokorę;
Lecz nie rzekł słowa: i gdy ci mijali,
Sam się nachylił, podniósł—i szli dalej.

Przy drodze stała kuźnia. Mistrz wszedł do niej,
I skazując podkowę na dłoni,
Rzekł do kowala: „Daj że chwosz za tę"
Dał grosz. Szli dalej. A było to lato
I skwar. Spotkali niewiastę: szła z koszem
Wśród do miasta. Mistrz zaszedł jéj z groszem:
„Da za niego!"—Dała trzy jagody,
Mistrz wziął. Szli dalej. Kraj pusty, bez wody,
Skwar wzrastał. W tem mistrz, jakby nie usyślisz,
Idąc przed Piotrem, zerwał jednę wiśnię,
Piotr ogląd się, podniósł, zjadł—smaczna!—szli dalej.
A skwar się wzmaga, a pragnienie pali;
Mistrz o pokorze wciąż wiedzie rzecz długą,
Znów jak z przypadku zerwał wiśnię drugą;
Piotr znów się nachylił, podniósł i pomada
Sap: w ustach, tłumił zaschłe upadu.
Szli dalej. Aż znów Mistrz jak przez przygodę,
Ozwąd z kolygi ostatnia jagodę;
Potrzyska się i zagrzebła w piasku,
Piotr skoczył ku niéj, ale gdy po kłosku
Dójrzeć jéj nie mógł, jął szukać rękoma,
I nieciepliwy czuł, jak go cukrem
Bierze—aż znalazł, otarł, i z pożądaniem
Już miał do ust swych włożyć; gdy z uśmiechem,
Mistrz się obrócił ku niemu i rzecze:
„Niepowiedział! smaczna! wiśnie, gdy skwar piecze;
Lecz rozmyślając cos rzekł o pokorze,
To sobie także będziesz przypominał
Że po podkowę raz ogiąwszy się w porze;
Trzykroć po wiśnie nie byłbyś się ogiął."

A. E. Odyniec.

„Opiekun Domowy" 1865, nr 27

ROK 1746

Zadaniem Domu było nie tylko ratowanie przed śmiercią bezdomnych, porzuconych dzieci, ale także ich wychowanie i wykształcenie, tak by umożliwić im samodzielne życie. Wychowankami zakładu były przede wszystkim dzieci pozamałżeńskie. W ówczesnej Polsce i Europie miały one status dzieci „nielegalnych”, pozbawionych prawa do nazwiska, zamieszkania, pracy. W dążeniu do zapewnienia wychowankom Domu miejsca w społeczeństwie udało się księdzu Baudouinowi uzyskać w 1746 r. przywilej królewski przyznający im wszelkie prawa dzieci legalnych.

„ August III, Z Bożej łaski Król Polski, (…) zgodnie z tym naszym przywilejem na mocy naszej władzy oznajmiamy, że z owych dzieci zdejmujemy wszelką niesławę i pragniemy, aby wszędzie były uważane za prawnie zrodzone, i ustanawiamy, by cieszyły się tymi samymi prawami, wolnościami i przywilejami, jakimi w swym położeniu cieszą się dzieci prawowite. I tak, jak każdy będzie miał autentyczne świadectwo swej nauki (…);

ta sama osoba może zgodnie ze swoją wolą ćwiczyć się tak w rzemiośle wojskowym, jak i w zajęciach cywilnych, może żądać dobrego traktowania, zajmować się sztukami wyzwolonymi i naukami technicznymi, a także kupiectwem i jakimi chce dozwolonymi i uczciwymi pracami (…)”.

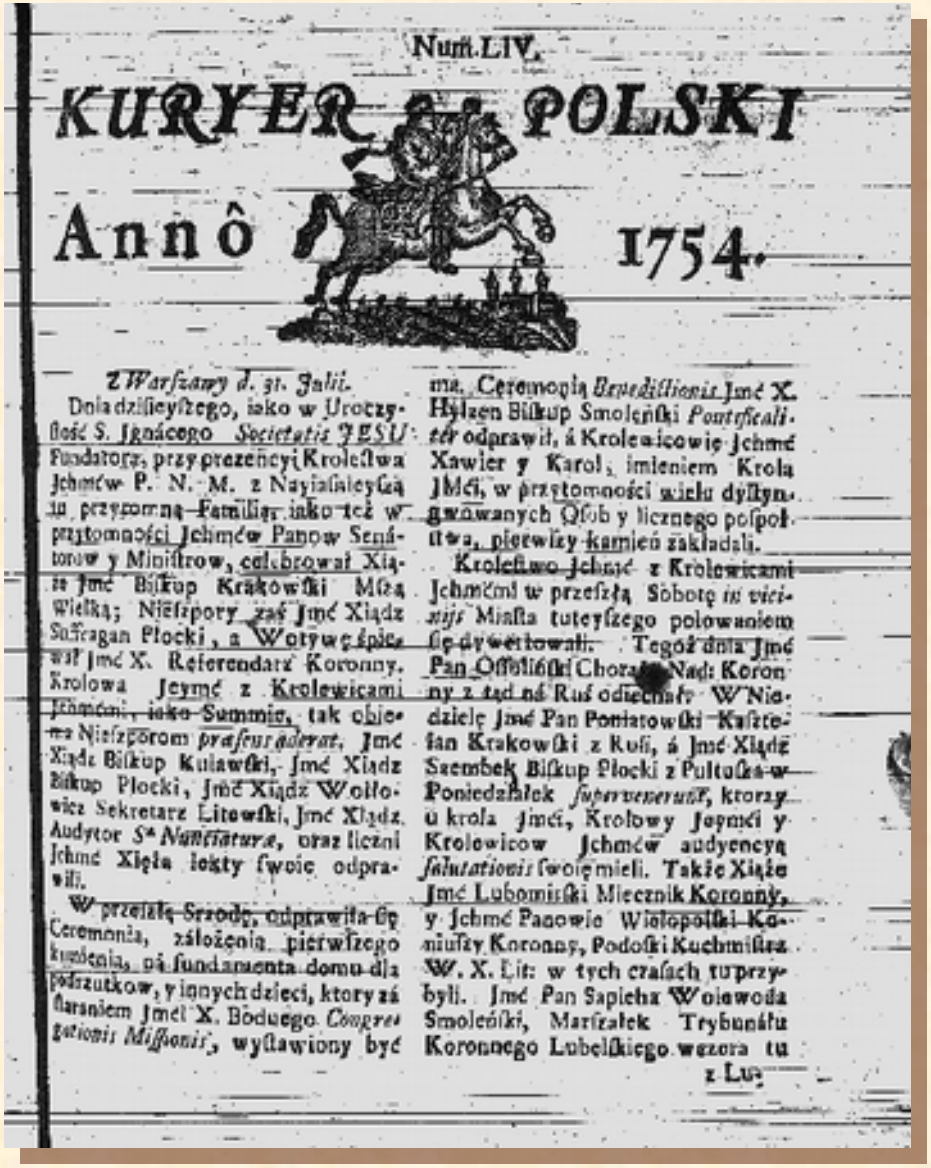

Num. LIV.

KURYER POLSKI

Annô 1754.

Z Warszawy d. 31. Julii.

Dnia dzisieyszego, iako w Uroczystość S. Ignácego *Societatis JESU* Fundatora, przy prezencyi Krolestwa Jchmćw P. N. M. z Nayiasnieyszą iu przytomną Familią, iako też w przytomności Jchmćw Panow Senatorow y Ministrow, celebrował Xiąże Jmć Biskup Krakowski Mszą Wielką; Nieszpory zaś Jmć Xiądz Suffragan Płocki, a Wotywę śpiewał Jmć X. Referendarz Koronny. Krolowa Jeymć z Krolewicami Jchmćmi, iako Summio, tak obiedzie Nieszporom *præsesiderat*. Jmć Xiądz Biskup Kulawski, Jmć Xiądz Biskup Płocki, Jmć Xiądz Wołłowicz Sekretarz Litewski, Jmć Xiądz Audytor S. *Nuntiaturæ*, oraz liczni Jchmć Xięża łokty swoie odprawili.

W przeszłą Srodę, odprawiła się Ceremonia, założenia pierwszego kamienia, na fundamenta domu dla podrzutkow, y innych dzieci, ktory za staraniem Jmci X. Boduego *Congregationis Missionis*, wystawiony być ma. Ceremonią *Benedictionis* Jmć X. Hylzen Biskup Smoleński *Pontificaliter* odprawił, á Krolewicowie Jchmć Xawier y Karol, imieniem Krola JMći, w przytomności wielu dystyngwowanych Osob y licznego pospolitwa, pierwszy kamień zakładali.

Krolestwo Jchmć z Krolewicami Jchmćmi w przeszłą Sobotę *in vicinis* Miasta tuteyszego polowaniem się dywertowali. Tegoż dnia Jmć Pan Ossoliński Chorąży Nad: Koronny z tąd na Ruś odiechał. W Niedzielę Jmć Pan Poniatowski Kasztelan Krakowski z Rusi, á Jmć Xiądz Szembek Biskup Płocki z Pułtuska w Poniedziałek *supervenerunt*, ktorzy u krola Jmći, Krolowy Jeymći y Krolewicow Jchmćw audyencyą *salutationis* swoię mieli. Także Xiąże Jmć Lubomirski Miecznik Koronny, y Jchmć Panowie Wielopolski Koniuszy Koronny, Podoski Kuchmistrz W. X. Lit: w tych czasach tu przybyli. Jmć Pan Sapieha Woiewoda Smoleński, Marszałek Trybunału Koronnego Lubelskiego wczora tu

z Lu-

Doniesienie o „ceremonii złożenia pierwszego kamienia na fundamenta domu dla podrzutków” w „Kuryerze Polskim” z 31 lipca 1754 r.

ROK 1757

Wobec rosnącej liczby przyjmowanych dzieci rozpoczęto w 1754 r. budowę nowej siedziby Szpitala. Na fasadzie Domu umieszczono werset z Księgi Psalmów „Oyciec moy i matka moya opuścili mię, ale Pan przyjął mię”. W 1757 r. dzieci zostały przeniesione do nowego, znacznie obszerniejszego budynku mieszczącego się przy pl. Wareckim. Rozbudowa Szpitala trwała do 1764 r. z zamysłem przekształcenia dotychczasowej instytucji w Szpital Generalny, mieszczący poza Domem Podrzutków, oddziały dla osób chorych, niepełnosprawnych, upośledzonych, ubogich. Ówczesne europejskie szpitale były raczej przytułkami niż zakładami leczniczymi, umieszczano w nich zarówno chorych, jak i potrzebujących opieki.

STARA WARSZAWA: SZPITAL DZIECIĄTKĄ JEZUS
Z biblioteki ordynacyi hr. Krasińskich

ZYGMUNT VOGEL

10

Widok Szpitala Dzieciątka Jezus (akwarela Z. Vogla z 1786 r.)

ROK 1761

Wydane przez króla Augusta III w 1758 r. oraz w 1761 r. akty erekcyjne powołujące Szpital Generalny im. Dzieciątka Jezus były pierwszą próbą scentralizowania i uporządkowania szpitalnictwa w Warszawie. Na mocy królewskiego aktu Szpitalowi zagwarantowano stałą roczną kwotę z dochodów kopalni soli w Wieliczce i Bochni; były to pierwsze „publiczne” finanse przeznaczone na potrzeby Szpitala. Jako organ nadzorujący powołano Radę Opiekuńczą, złożoną z osób świeckich i duchownych. Dożywotnim rektorem Szpitala został ksiądz Gabriel Piotr Baudouin.

AUGUST III.
Z BOZEY ŁASKI
KROL POLSKI.
WIELKI XIĄŻĘ LITEWSKI, RUSKI
PRUSKI, MAZOWIECKI, ZMUIYDZKI, KI-
JOWSKI, WOŁYNSKI, PODOLSKI, PODLASKI,
INFLANTSKI, SMOLENSKI, SIEWIERSKI, Y
CZERNIECHOWSKI; A DZIEDZICZNY
XIĄŻĘ SASKI, Y ELEKTOR..

AD PERPETUAM REI MEMORIAM

WSzem w obec y każdemu z osobna, komu by o
tym wiedzieć należało, do wiadomości poda-
jemy: Iż jako zawsze Myśli y Starania Nasze
ku Dobru Pospolitemu Państw od Boga Nam
powierzonych obracamy; Tak od dawnego już
czasu umyśliliśmy przy Mieście Rezydencyi Naszey Warszawie na ratunek Ludzi nędznych, y na zabieżenie wielu zło-
nu Szpital Generalny fundować y założyć. Widząc zaś

Akt erekcyjny z 1761 r., w którym Król August III zdecydował o przekształceniu Domu Podrzutków w Szpital Generalny

„ (…) Wszem wobec i każdemu z osobna, komu by o tym wiedzieć należało, do wiadomości podajemy: (…)umyśliliśmy za radą senatorów i ministrów przy boku naszym będących bez dalszej odwłoki przy pomienionym Szpitalu Dzieci podrzuconych Szpital Generalny erygować i założyć (…) chcąc najprzód, aby do pomienionego Szpitala dzieci wszystkie podrzucone bez braku wiecznemi czasy przyjmowane były i w nim do lat przyzwoitych wychowanie miały. Po wtóre, aby do tegoż Szpitala przyjmowani byli ubodzy, chorzy po ulicach leżący (…). Po trzecie, aby do niego przyjmowani i zabierani, i w nim z opatrzeniem należytym zamknięci byli wszyscy żebracy po ulicach i przedmieściach warszawskich włóczący się. Po czwarte, aby do niego przyjmowani i w nim przyzwoicie opatrywani byli ślepi, paralitycy i insi kalecy, o których uleczeniu nie masz nadziei. Po piąte na ostatek, aby w nim zamknięci i wszelkimi potrzebami opatrywani byli głupi i szaleni, którzy by od rodziców lub krewnych swoich trzymani i opatrywani być nie mogli (…)”

Szpital Generalny był nie tylko domem dla najmłodszych, ale również miejscem dla osób chorych, niepełnosprawnych, ubogich

ROK 1804

Duża śmiertelność dzieci stanowiła najpoważniejszy problem w historii instytucji opiekuńczych w Europie. Głównymi przyczynami śmierci były choroby układu pokarmowego i oddechowego oraz choroby zakaźne. Przeprowadzane inspekcje wskazują na niedożywienie spowodowane zbyt małą liczbą mamek, nieodpowiednie warunki sanitarne, przepełnienie zakładu, niedostatki opieki medycznej. W Szpitalu Generalnym w Warszawie stanowisko lekarza wprowadzono dopiero w 1804 r., do tego czasu szpital korzystał z doraźnej pomocy lekarzy, udzielanej charytatywnie.

Wobec niewystarczającej liczby mamek ponawiano próby sztucznego dokarmiania dzieci, które kończyły się zazwyczaj niepowodzeniem. Niemowlęta karmiono mlekiem krowim, kozim, kleikiem ryżowym, chlebem z wodą.

„Chętnie zgłodniałe niemowlęta przyjmowały ten posiłek wlewany im do buzi, nieraz uspokajały się, przestawały wrzeszczeć, lecz zawsze po dniach kilku, a niekiedy i prędzej brzuszek ich wzdymał się, dostawały biegunki, chudły i były nie do poznania. Szczęśliwe były spomiędzy nich te, które zdołały jeszcze dostać się do kobiet wiejskich i natrafić na zdrowe i pokarmiste mamki (…)”.

Szpital Generalny w drugiej połowie XIX wieku był jednym z najnowocześniejszych szpitali w Europie

ROK 1838

W roku 1838 na mocy ukazu cara Mikołaja I Szpital został przekazany spod zarządu Kościoła zarządowi miasta. Księża Misjonarze pełnili od tej pory wyłącznie posługę duchową. Siostrom Miłosierdzia pozostawiono prawo do opieki nad chorymi i dziećmi, bez udziału w zarządzie zakładem.

Zasadniczą reformę Szpitala przeprowadził Aleksander Le Brun, lekarz ordynujący, a od 1840r. pierwszy w jego dziejach lekarz naczelny. Zmieniono system przyjmowania dzieci z anonimowego na jawny.

Wprowadzono zasadę indywidualnego oznaczania dzieci poprzez medalik zawieszany na szyi, tak by zapewnić im tożsamość. Pobyt dzieci w zakładzie skrócono, po diagnozie stanu zdrowia i zaszczepieniu ospy, jak największą liczbę dzieci powierzano na odpłatne wychowanie rodzinom, w których często pozostawały do pełnoletniości.

Za czasów Aleksandra Le Bruna podjęto przebudowę i reorganizację Szpitala, m. in. otworzono pierwszą w Warszawie salę operacyjną. Wprowadzono karty obserwacji chorych, codzienne obchody lekarskie, ustanowiono funkcję lekarza miejscowego, tj. mieszkającego w szpitalu.

ROK 1901

Budowa kolejnej, trzeciej lokalizacji Szpitala trwała od 1896 do 1901 r. Dawne zabudowania w trójkącie ulic Świętokrzyska – Zgoda – Pl. Warecki rozebrano, pozostawiając jedynie wewnętrzną kaplicę, zniszczoną podczas II wojny światowej. Nowych budynków było ponad 20. Stanowią one do dziś kompleks zabudowań szpitalnych. Dla dzieci przeznaczono trzy wydzielone budynki przy ul. Nowogrodzkiej 75, największy z nich jest nadal siedzibą Domu Dziecka im. Ks. G.P. Baudouina.

Trzecia siedziba Domu przy ul. Nowogrodzkiej jest schronieniem dla dzieci od 1901 r.
(zdjęcie wykonane po zakończeniu budowy)

W 1901 r. w największym budynku umieszczono niemowlęta z mamkami, w drugim dzieci starsze, w trzecim dzieci chorujące na choroby zakaźne. Jednocześnie zmieniono nazwę placówki na Dom Wychowawczy księdza Baudouina. Przeniesienie Domu było jednocześnie jego oddzieleniem i uniezależnieniem od szpitala Dzieciątka Jezus. Odseparowanie dzieci od chorych i dorosłych, poprawa warunków sanitarno-higienicznych, dobry stan techniczny nowych budynków przyczyniły się do zmniejszenia śmiertelności. Istotnym wydarzeniem było otwarcie w 1910 r. pierwszej kuchni mlecznej w Warszawie, przystosowanej do robienia posiłków dla niemowląt.

Dom Ks. Baudouina w okresie międzywojennym

Dzieci w wieku przedszkolnym latem 1931 r. w filii Domu Baudouina w Otwocku

ROK 1933

Zmiany prawne umożliwiające udzielanie pomocy samotnym matkom i dochodzenie ojcostwa dały szanse na wychowanie dzieci pozamałżeńskich w rodzinach. Przekształcenie zakładu z Domu dla Dzieci Porzuconych w Dom dla Dzieci i Matek przeprowadzono w dwudziestoleciu międzywojennym, gdy placówką kierował lekarz pediatra, dr Józef Lubczyński.

Niemowlęta z matkami na tle głównego budynku Domu

W 1933 r. utworzono Biuro Opieki Przyzakładowej zajmujące się opieką nad rodzącymi w warszawskich szpitalach kobietami znajdującymi się w trudnej sytuacji życiowej, poszukiwaniem matek i ojców dzieci porzucanych, kierowaniem dzieci pozbawionych kontaktu z rodziną do adopcji. O ile wcześniej do zakładu przyjmowano wyłącznie mamki-karmicielki, teraz znaleźć tu schronienie mogła każda potrzebująca pomocy kobieta z niemowlęciem. Dotychczasowe „mamki” uzyskały status „matek” dający im prawo do opieki nad własnym dzieckiem.

Matki przebywające w Domu nie płaciły za swoje utrzymanie, nie ponosiły też kosztów utrzymania dziecka. Do ich obowiązków należała opieka nad dzieckiem własnym i innymi dziećmi, prace porządkowe na terenie zakładu, uczestniczenie w zajęciach praktycznych w kuchni, szwalni, pralni oraz w pogadankach dotyczących pielęgnacji i wychowania dziecka.

Analfabetki uczono czytania i pisania.

Matki odchodzące z zakładu razem ze swoimi dziećmi otrzymywały pomoc finansową, pierwowzór zasiłku rodzinnego

ROK 1936

W 1936 r. przy Domu otworzono pierwszy w Warszawie kurs dla opiekunek dziecięcych prowadzony przez Warszawskie Towarzystwo Medycyny Zapobiegawczej. Kurs stworzony dla starszych wychowanek zakładów opiekuńczych dawał im szansę na zdobycie kwalifikacji zawodowych i pracy. Dziewczęta mieszkały i uczyły się w zakładzie. Absolwentki zatrudniano chętnie w instytucjach opieki nad dziećmi i w rodzinach warszawskich mieszczan.

W latach trzydziestych w Domu Baudouina odbywały się kursy opiekunek dziecięcych

Mimo wybuchu wojny przy Domu co roku rozpoczynała kurs nowa grupa dziewcząt. Po wojnie kurs piastunek przekształcono w Szkołę Zawodową, a następnie Liceum Medyczne Opiekunek Dziecięcych, które mieściło się w jednym z budynków Domu Ks. Baudouina.

LATA 1939 - 1945

W czasie II wojny światowej Dom działał nieprzerwanie. Chociaż w wyniku działań wojennych nie zginęło żadne dziecko, to jednak wiele zmarło na skutek chorób. Wojenna codzienność związana była nie tylko z niepewnością i strachem, ale także z brakiem żywności, mleka, opału, środków higienicznych, leków. By zabezpieczyć potrzeby dzieci w wydzielonej części ogrodu siostry prowadziły małą hodowlę trzody i drobiu; uruchomiono też własną produkcję makaronu.

Zabudowania Domu od strony podwórza po bombardowaniu 1 września 1942 r.

We wrześniu 1939 r. i w sierpniu 1944 r. ogród Domu zamienił się w cmentarz, na którym chowano żołnierzy, cywili i wychowanków, zwłaszcza niemowlęta. Podczas bombardowania miasta w 1939 r. i Powstania Warszawskiego dzieci tygodniami mieszkały w piwnicach zakładu. W tym okresie Dom pełnił także rolę prowizorycznego szpitala, gdzie opatrywano rannych. W latach wojny dzieci wraz z personelem przeżyły kilkakrotne ewakuacje, ostatnią pod koniec sierpnia 1944r. („Wszystkie dzieci zaopatrzone są w podręczną bieliznę, ubranko i opatrunek. Każde ma przymocowany znak rozpoznawczy z imieniem, nazwiskiem, datą urodzenia, numerkiem”). Dom został wówczas ewakuowany do fabryki jedwabiu w Milanówku, a stamtąd do Kowańca pod Nowym Targiem. W każdym kolejnym miejscu codzienne życie Domu trzeba było organizować od podstaw. Do Warszawy dzieci wróciły dopiero we wrześniu 1945r. Budynek jako jeden z niewielu w mieście ocalał.

Dr Maria Wierzbowska, kierująca Domem w czasie Drugiej Wojny Światowej, została odznaczona pośmiertnie medalem Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata oraz Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski za ratowanie dzieci żydowskich.

W oświadczeniu Instytut Yad Vashem podkreśla, że jest to medal przyznany także anonimowym pracownikom Domu.

„Jak wskazują relacje i dokumenty przedstawione Instytutowi, jest pewne, iż w ratowaniu dzieci żydowskich brał czynny udział personel Domu Dziecka im. Baudouina, nie mniej jest bardzo trudno obecnie wskazać każdą z zaangażowanych osób, dlatego też medal przyznany Pani Marii Wierzbowskiej jest medalem przyznanym tym wszystkim, którzy pozwolili realizować dzieło ratowania dzieci żydowskich i pomagali Pani Marii Wierzbowskiej w jej heroicznej pracy”.

KTO RATUJE JEDNO ŻYCIE, JAKBY ŚWIAT CAŁY RATOWAŁ ◆◆ כל המקיים נפש אחת כאילו קיים עולם מלא

תעודת כבוד
Dyplom Honorowy

NINIEJSZYM ZAŚWIADCZA SIĘ, ŻE RADA DS SPRAWIEDLIWYCH WŚRÓD NARODÓW ŚWIATA PRZY INSTYTUCIE PAMIĘCI NARODOWEJ YAD VASHEM PO ZAPOZNANIU SIĘ ZE ZŁOŻONĄ DOKUMENTACJĄ POSTANOWIŁA NA POSIEDZENIU W DNIU 19 · VII · 2006 r. ODZNACZYĆ

Marię Wierzbowską

MEDALEM SPRAWIEDLIWYCH WŚRÓD NARODÓW ŚWIATA, W DOWÓD UZNANIA, ŻE Z NARAŻENIEM WŁASNEGO ŻYCIA RATOWAŁA ŻYDÓW PRZEŚLADOWANYCH W LATACH OKUPACJI HITLEROWSKIEJ. IMIĘ JEJ UWIECZNIONE BĘDZIE NA HONOROWEJ TABLICY W PARKU SPRAWIEDLIWYCH WŚRÓD NARODÓW ŚWIATA NA WZGÓRZU PAMIĘCI W JEROZOLIMIE.

Jerozolima, Izrael, dnia
23 · X · 2006 r.

AVIZER SHALEV אבנר שלו
בשם רשות היכרון לישראל
JACOB KURKEL יעקב קורקל
בשם המרכז לציון חסידי אומות העולם

וזאת לתעודה שבישיבתה
ביום כג תמוז תשסו
החליטה הועדה לציון
חסידי אומות העולם
שליד רשות הזיכרון יד ושם
על יסוד עדויות
שהובאו לפניה, לתת כבוד
יקר ל

מריה וייזבובסקה

על אשר בשעות השואה
באירופה שמה עשה בכפה
להצלת יהודים נרדפים
בידי רודפיהם, להועיל לה
את הגדליה לחסידי אומות
העולם.
שמה יונצח לעד על לוח-
כבוד בחורשת חסידי אומות
העולם ביד ושם.

ניתן היום בירושלים
א תשרי תשס"ז

KTO RATUJE JEDNO ŻYCIE, JAKBY ŚWIAT CAŁY RATOWAŁ ◆◆◆◆ KTO RATUJE JEDNO ŻYCIE, JAKBY ŚWIAT CAŁY RATOWAŁ

19 lipca 2006 r. Instytut Yad Vashem przyznał dr Marii Wierzbowskiej medal Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata

Przyjmowane do Domu dzieci żydowskie wpisywano w dokumentach zakładu pod przybranym nazwiskiem. Wpisy robiono ołówkiem, a nazwisko brano w cudzysłów. Był to znak rozpoznawczy, o którym wiedziało tylko kilku najbardziej zaufanych pracowników. Dzieci te starano się w miarę możliwości umieszczać jak najszybciej w zakładach podwarszawskich, które rzadziej niż Dom Baudouina były kontrolowane przez Niemców. Trudno ocenić dokładną liczbę dzieci ukrywanych w zakładzie.

W dniu 22.02.2007 r. podczas uroczystości odznaczenia dyrektor Marii Wierzbowskiej obecnych było kilkanaście osób spośród Ocalonych.

Życie codzienne w Domu Ks. Baudouina po 1945 r.

Po wojnie instytucje opiekuńcze podzielono na zakłady dla dzieci do lat 3 oraz dla dzieci starszych. Dom ks. Baudouina uznany za placówkę dla dzieci młodszych od 1945 r. do 1992 r. był medyczną instytucją systemu opieki nad matką i dzieckiem. Już w 1945 r. starszych wychowanków przekazano do innych zakładów.

Wprowadzone w 1950 r. zmiany w prawie rodzinnym zrównujące prawa dzieci małżeńskich i pozamałżeńskich zmieniły w istotny sposób kategorie przyjmowanych wychowanków. W latach pięćdziesiątych zniknęła dominująca dotychczas grupa dzieci porzuconych.

Większość dzieci umieszczano teraz na prośbę rodziców, zazwyczaj niezamężnych matek. W tym okresie Dom aktywnie uczestniczył w programie walki z gruźlicą, stanowiącą wówczas chorobę społeczną. Do placówki przyjmowane były nadal matki karmiące, znajdujące się w trudnej sytuacji życiowej oraz kobiety w ostatnich miesiącach ciąży.

ROK 1993

Dopiero w latach dziewięćdziesiątych, gdy domy dla małych dzieci przejęło Ministerstwo Edukacji, znacząco zwiększono personel pedagogiczny oraz zmniejszono liczebnie grupy, co umożliwiło zindywidualizowanie pracy z dziećmi.

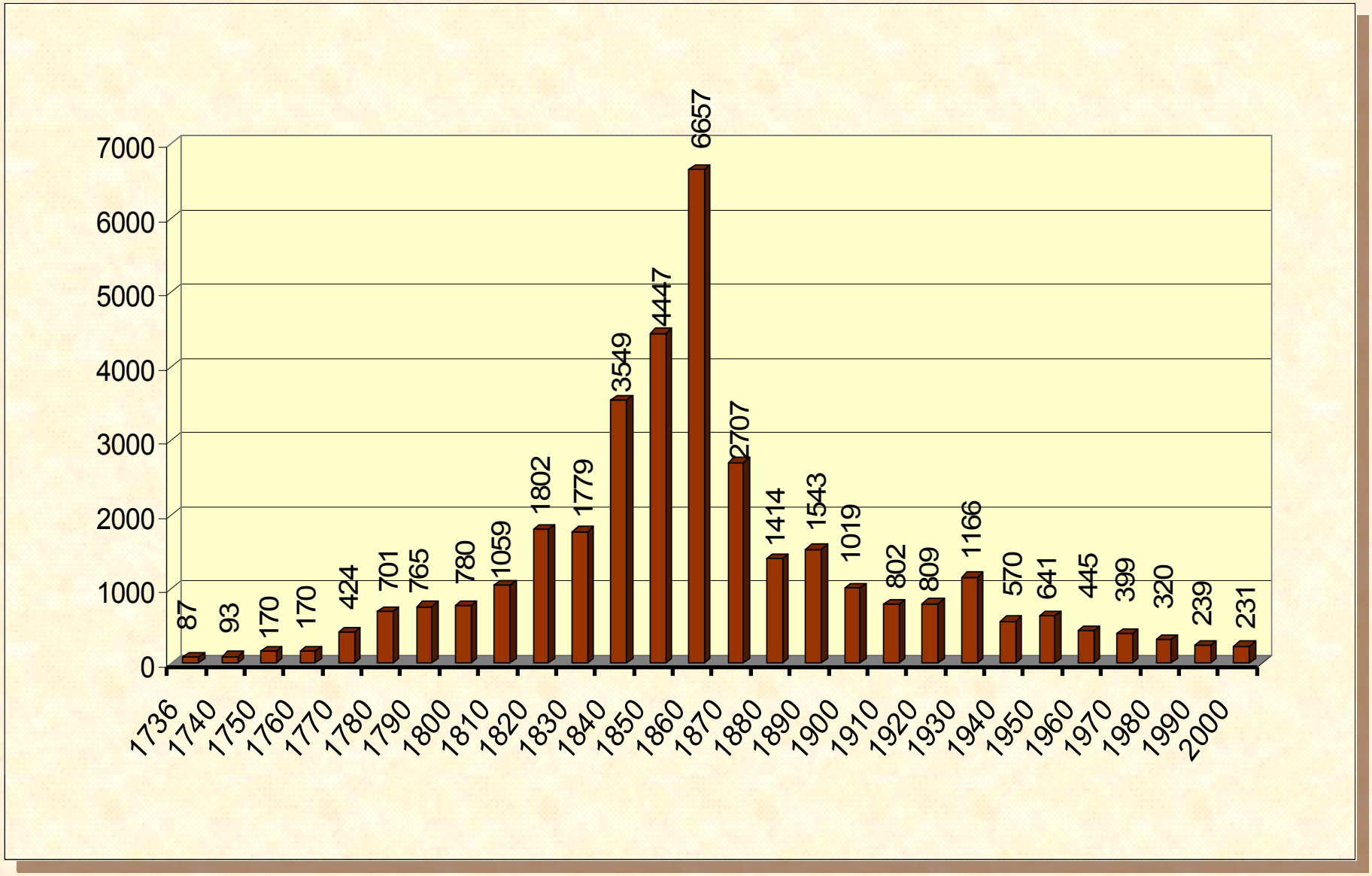

Średnia roczna liczba dzieci Domu Ks. Baudouina w dekadach XVIII, XIX, XX, XXI wieku

Obecnie Dom Ks. Baudouina jest ogniwem systemu pomocy społecznej dziecku i rodzinie. Łączy zadania placówki interwencyjnej, socjalizacyjnej i specjalistycznej dla dzieci niepełnosprawnych i chorych. Przyjmuje dzieci do lat 3 (starsze zgodnie z zasadną nierozdzielania rodzeństwa) oraz małoletnie matki z dziećmi. Dom dysponuje 4 mieszkaniami filialnymi dla dzieci oraz mieszkaniem chronionym dla usamodzielnianych matek na terenie Warszawy. Od 2011 r. działa tu również Specjalistyczny Ośrodek Wsparcia Dziennego dla małych dzieci. Personel Domu stanowią wychowawcy, opiekunki, pokojowe, pielęgniarki, lekarze, psycholodzy, rehabilitanci, logopedzi, pracownicy socjalni oraz pracownicy administracji i obsługi.

Dom im. Ks. G. P. Baudouina obecnie

„Historia tego Domu to historia dzieci opuszczonych i dzieje pomocy, jakiej im udzielano. Źródła do dziejów tego Domu to przede wszystkim zapisy dotyczące instytucji, dokumenty, akty prawne, przywileje, obowiązki i zadania, sprawozdania i liczby. (…) inny nurt historii tego Domu zapisuje się zupełnie gdzie indziej, składa się z krótkich, ale ważnych śladów osobistej historii wielu ludzi – naszych wychowanków. I choć zapisy w doświadczeniach i przeżyciach ludzi, których losy zaprowadziły pod dach Domu ks. Baudouina, to zaledwie okruchy wspomnień z krótkiego okresu najwcześniejszego dzieciństwa, nie można pominąć ich wagi i znaczenia – jako tych, które kształtują pierwotną więź, poczucie bezpieczeństwa, ufność i tożsamość; są fundamentem życia emocjonalnego i relacji społecznych. Dlatego znając długą historię Domu pamiętać musimy, że istota naszej pracy to codzienna uważna obecność przy każdym dziecku, które do nas trafia, to każda chwila spędzona z nim, życzliwość i pomoc w zrozumieniu tego, co wydarza się wokół. Bo te właśnie chwile składają się na historie osobiste wychowanków – tworzą inny nurt dziejów Domu Baudouina.”